Rok II. Lwów, czwartek 1. października 1908. Nr. 512.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

NR. TELEFONU: 862.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Czas odnowić przedpłatę — kwartał się kończy!

Co dzień niesie?

Socyaliści sprowadzili bandę batiarów przed Sejm — aby tam udawali lud i gardłowali za reformą wyborczą.

Marszałek i namiestnik odpowiedzieli im, że lud dostanie reformę.

Ale na miły Bóg chyba nie ten lud, którego sprowadzono, nie ci baciarze, których do demonstracyi wynajęli towarzysze.

Niech nam czytelnicy wierzą, że kiedy deputacya wróciła od marszałka, a zwłaszcza od namiestnika i w sposób poważny oznajmiła „ludowi“ co powiedzieli naczelnicy kraju, nie wiedziałem czy się śmiać, czy gniewać.

Przed namiestnictwem zwłaszcza stała zgraja pauprów i szumowin, około 200 ludzi, z których większa część nie rozumiała nawet o co chodzi i oto Ignaś nie wstydzi się sam przed sobą i do tej batiarni mówi jako delegat.

Wiedzą nasi czytelnicy, co sądzimy o Daszyńskim, ale na reprezentanta tej całej zbieraniny to jest nawet on za dobry. Skoro ta komedya nie była mu za nikczemną, dowodzi to chyba, że temu człowiekowi w walce politycznej już nic nie jest za podłe.

I ta garść ludzi doprowadziła do krwawych awantur z policyą.

Do czego to wszystko doprowadzi — pytamy — czy żyjemy jeszcze w państwie ładu i porządku?

Czy to możliwe, aby w biały dzień zbierały się szumowiny, złożone przeważnie ze stałych mieszkańców Brygidek i furdygarń, aby ta niechlujna falanga rozbijała głowę komisarzowi policyi, który ma ją rozpędzić.

Więc w ten sposób urządzona jest władza bezpieczeństwa we Lwowie, że z kilkuset ludźmi rady sobie dać nie może.

Policya czeka, aż taka batiarnia jej głowy porozbija.

To ma być owa energiczna władza, której opiece powierzone są majątek i życie mieszkańców miasta.

Więc obawa przed nagłymi wnioskami i interpelacyami politycznych oczajduszów, w parlamencie tak już naszą policyę zdenerwowała, że gotowa każdego socyalistę na wódkę poprosić i papierosami traktować, byle był grzeczny; i tak jest policya zdenerwowaną obawą przed socyalistami, że traci zupełnie zimną krew i wszelką konsekwencyę.

Doszło aż do tego, że najpierw policya, jak się w mieście socyaliści chwalą, odbyła z menerami partyi konferencyę, na której menerzy wyznaczyli komisarzy i rewizorów policyjnych, których sobie na dzień demonstracyi jako urzędników pełniących służbę wybierają, wyłączając ludzi mniej dla siebie sympatycznych.

Nie można się dziwić, że potem par-

Atleta w gronie kobiet.



tya uważa przedstawicieli władzy bezpieczeństwa za swoich funkcyonaryuszy i słuchać ich nie chce, zwłaszcza, że oni pozwalają z początku towarzyszom na wszystko.

Te awantury jednak mają jeszcze jeden poważniejszy podkład. Trzeba pamiętać, jakie elementy prowadzą socyaliści do demonstracyi i trzeba się zastanowić nad tem, że w tych elementach rozluźniają oni do reszty poszanowanie i posłuszeństwo dla władz.

Któż sobie potem z nimi da radę?

Czyż dziwić się można, że później ci ludzie rzucają się na swoich chlebodawców, że biorą się do rabunku, do coraz bezczelniejszych gwałtów.

Wszak religię dawno im socyaliści odebrali. A jeżeli z nich systematycznie wykorzenia się obawę wobec funkcyonaryuszów władzy, przed czem się ci ludzie potem cofnął?

Jaka władza na świecie da sobie radę z tak zdemoralizowanymi batiarami?

Wszak to rzecz znana, że Wasiński i spólnicy jego byli w początkach swej karyery gorliwymi towarzyszami; wystarczy również mówić kiedy z motłochem, dyrygowanym przez Diamandów, aby się przekonać, że ani dobrocią, ani groźbą z tymi ludźmi potem do końca dojść nie można. Ci ludzie bowiem są znarowieni przez socyalistów tak, że wogóle nie chcą wcale pracować.

Każdy taki opryszek rozumuje sobie, że jeżeli kilkuset ludzi jest w stanie bezkarnie rozbijać głowy komisarzom policyi i steroryzować policyę, to masa jest niezwyciężona.

Rozumowanie to jest logiczne i musi doprowadzić do rządów motłochu.

Czas najwyższy, żeby się nareszcie otrząsnąć z sentymentalizmu — i wziąć społeczeństwo w obronę przed terorem.

Sejm przekonał się onegdaj, **j a c y l u d z i e** domagają się czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego; wątpimy przeto, by Sejm takim opryszkom oddał w ręce gospodarkę funduszami kraju i pieczę nad naszymi narodowymi interesami.

„Precz z czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem do Sejmu“ — dla motłochu, nie ludu, oto jedyna odpowiedź na wypadki niedzielne. *Quo vadis.*

Wyrok trybunału szwajcarskiego.

Jedno z włoskich pism przytacza wyrok wyższego trybunału w Bernie, w Szwajcaryi, który orzeka, że kto ma sprawę w sądzie z masonem, ma prawo żądać wyłączenia sędziego-masona od rozpatrywania swojej sprawy“.

Wyrok trybunału został wydany w pewnym wypadku, w którym katolik w procesie swoim zażądał wyłączenia sędziego-masona, jako człowieka, który bezstronnie nie może sądzić katolika. Pierwszy sąd odrzucił to żądanie i wydał powyżej przytoczony wyrok, który uzasadnił w ten sposób: „Nie potrzeba udowadniać, że sędzia jest stronniczym, wystarczy, jeżeli powątpiewanie o bezstronności sędziego oparte jest logicznie na pewnym stwierdzonym fakcie. To znaczy, jeżeli jest rzeczą pewną, że sędzia jest masonem, to słusznie można z tego wyciągnąć wniosek, że nie będzie bezstronnym.

Gazeta włoska, która to orzeczenie berneńskiego trybunału przytacza, kończy tem życzeniem, ażeby i trybunały włoskie trzymały się zasady wypowiedzianej przez najwyższą instancyę sądową w Szwajcaryi.

To samo życzenie możemy i my powtórzyć. Nasza ustawa austryacka również pozwala na wyłączenie sędziego, co do którego bezstronności nasuwa się wątpliwość. Lecz zwykle tak się dzieje, że sąd prośbę o wyłączenie sędziego odrzuca z tem uzasadnieniem, że: stronniczość sędziego nie jest udowodnioną.

Tymczasem zdrowy rozsądek mówi, że „stronniczości“ sędziego nie można nigdy ściśle udowodnić. Stronniczość bowiem jest usposobieniem wewnętrznem, a tego, co wewnątrz się kryje w czyjemś sercu, nikt przecie nie może udowodnić. Jeżeli jednak wiadomem jest, że sędzia przyjaźni się z socyalistami lub żydami, albo jest od nich zawisłym — to ten fakt wystarcza, aby z niego logicznie można wnioskować, że sędzia będzie stronniczym i będzie się skłaniał ku tej stronie, z którą go wiążą przyjazne stosunki, lub pewna zawiłość.

Dlatego przytoczyliśmy to orzeczenie rozumne szwajcarskich urzędników, bo przydałoby się, aby i nasze sądy nauczyły się czegoś od obcych, a światłych i bezstronnych sędziów.

U nas i na świecie.

Oświadczenie bar. Becka.

Z Wiednia donoszą: Do prezydenta ministrów br. Becka przybyli przedstawiciele niemieckich posłów w Sejmie czeskim, aby wyjaśnić przyczyny obstrukcyi i awantur Niemców w tym Sejmie. Przytoczyli wiele powodów i tak: Niezwykłe rozgoryczenie, jakie ogarnęło Niemców w Czechach po ostatnich wydarzeniach; ustawiczne naruszenia regulaminu przez marszałka na niekorzyść Niemców; stanowisko władz państwowych z okazyi zajść w Begreichenstein, Schüttenhofen (Suszyce) i Lublanie. Posłowie niemieccy żądali w tej mierze wydatnej ochrony swych współplemieńców, oraz zadośćuczynienia za wyrządzoną im ujmę. Wobec tego usposobienia uważają posłowie niemieccy, że dalsze prowadzenie obrad Sejmu czeskiego byłoby bezskuteczne i domagali się natychmiastowego zamknięcia Sejmu.

Prezes gabinetu bar. **B e c k** odpowiedział, że rząd Sejmu bezzwłocznie nie odroczy, lecz pozostawi mu pewien czas do obrad, aby się przekonać, czy przecież nie okaże się zdolnym do pracy. Sejm ma do załatwienia reformę wyborczą, którą rząd

---

77)

W ODMĘTACH REWOLUCYI.

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy).

Ażeby zaś dłużej prawdy nie ukrywać, mam zaszczyt oświadczyć, iż polecono mi aresztować synowicę ekscelencyi, jako bardzo podejrzaną o praktyki nihilistyczne.

Minister, usłyszawszy to, cofnął się o jeden krok w tył. Spadło to na niego tak nagle, że w pierwszej chwili nie mógł słowa ze siebie wydobyć. Po chwili jednak zapanował nad sobą i zawołał z gniewem, mierząc Drona od stóp do głowy:

— W istocie, panie radco, nie przypuszczałem, abyś był tak dowcipnym! Ale tu nie miejsce i nie pora na żarty!

Dron nie odpowiedział na to ani słowa, tylko otworzył trzymaną w ręku tekę i wydobył z niej plik papierów. Potem dopiero odezwał się:

— Żałuję bardzo, ekscelencyo, że muszę zaprzeczyć, jakoby to, co powiedziałem, było żartem. Agrafka, którą ekscelencyi pokazałem, a którą sam ekscelencya uznał jako własność swej synowicy, znaleziona została w tajemnem przejściu, łączącem osławiony dom na Trifonowskim Prospekcie, owe gniazdo propagandy nihilistycznej, z grobowcem Orłowów na sąsiednim cmentarzu...

— Ale to przecież nie dowodzi niczego! — zauważył minister zmienionym głosem, trąc ręką nerwowo czoła. Klejnot ten moja synowica zgubiła, czy też go jej skradziono, więc osoba, która go znalazła, lub skradła, mogła sama go zgubić w owem tajemniczem przejściu. To chyba jasne i dlatego...

— Przypuszczenie to ma istotnie dużo prawdopodobieństwa, ale niestety, są dowody, świadczące na niekorzyść synowicy ekscelencyi. Przedewszystkiem widywano ją bardzo często na cmentarzu, a następnie wpadła także do rąk naszych korespondencya, którą synowica ekscelencyi prowadziła z fabrykantem Nelidowem z Trifonowskiego Prospektu, a która winę jej w zupełności stwierdza.

— Na Boga! Ależ to niemożliwe! — zawołał minister, blady jak trup. — To musi być jakaś pomyłka! Zaraz się zresztą przekonamy! Każę zawołać moją synowicę i od niej się dowiemy.

— Nie, ekscelencyo! To zbyteczne! Ale natomiast proszę, aby ekscelencya raczył mnie do niej zaprowadzić.

— To niemożliwe! Ma w tej chwili u siebie gości, pomyśli pan więc, jaki to byłby skandal, gdybym...

— Ale kiedy to ja właśnie chciałbym przy sposobności poznać gości synowicy ekscelencyi.

— Człowieku — wybuchnął minister — kim jesteś, że ośmielasz się w ten sposób do mnie przemawiać?! Proszę nie zapominać, że znajdujesz się pan w domu ministra Ponina! Pełnomocnictwo jakie pan posiadasz, nie uprawnia pana do...

— Przeciwnie, ekscelencyo! — odrzekł zimno Dron. — Moje pełnomocnictwo jest nieograniczone, o czem się ekscelencya przekona, przeczytawszy ten papier.

Minister porwał papier, który mu podał Dron i przebiegł go spiesznie oczyma. Rumieniec gniewu oblał bladą twarz jego, gdy poznał treść przedstawionego sobie dokumentu, Ale się pohamował, zacisnął tylko zęby i oddawszy papier Dronowi, skinął mu apatycznie głową, aby poszedł za nim.

XXXI.

Aresztowanie.

Rojno i gwarno było w tym dniu w salonach Teresy Ponin. Liczne i doborowe towarzystwo, złożone z artystów i artystek, literatów i oficerów różnych stopni, zabawiało się wesoło w gościnnych apartamentach synowicy ministra. Co najprzedniejsi przedstawiciele petersburskich sfer towarzyskich, gromadzili się tu w dniach przyjęć, aby w zamkniętem kółku samych dobrych znajomych porozmawiać ze sobą swobodnie i bez przymusu. Gdzieindziej musiano się krępować, tutaj ściany nie miały uszu, to też omawiano nieraz sprawy, które w innych warunkach wypłoszyłyby w jednej chwili wszystkich dbałych o dobre zachowanie u władz gości. Wiedziano, że tu nie ma szpiegów, więc nie liczono się ze słowami i wypowiadano śmiało przekonania, sądy i opinie w duchu, bodaj nawet, czy nie rewolucyjnym. Krytykowano wszystko i wszystkich; każdy wypadek ważniejszy spotykał się z wszelkimi komentarzami. Nie o samą zabawę chodziło zbierającym się tu gościom, ale o swobodne wypowiedzenie się i poważną wymianę zdań.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ma obowiązek popierać. Zdaniem rządu powinno teraz nastąpić w Sejmie omówienie sprawy czesko-niemieckiej, które przyczyni się do zbliżenia obu stron.

Co się tyczy sprawowania funkcyi przez marszałka kraju, to rząd nie może wydać o tem zdania, gdyż postępowanie marszałka kraju nie podlega ingerencyi rządu i usuwa się zupełnie z pod jego wpływu.

Zajścia w Sejmie są zdaniem prezesa gabinetu wynikiem nieporozumienia, które łatwo da się usunąć. W interesie przywrócenia lepszych wzajemnych stosunków między Czechami, powinna w Sejmie powstać stała instytucya, która zajęłaby się sprawą pokoju. Co się tyczy ostatnich krwawych starć w Lublanie i innych miastach, dochodzenia są w toku, ale tymczasem rząd wydał wszelkie zarządzenia, które zdołają poręczyć bezpieczeństwo osoby i mienia i przeszkodzić nowym wykroczeniom. Rząd jest silnie zdecydowany z nakładem wszystkich środków i z największym naciskiem postępować, aby utrzymać wszędzie spokój.

Rezolucya przedstawicieli miast czeskich.

W starym ratuszu w Pradze zebrał się w niedzielę na dwa dni zapowiedziany wiec miast czeskich. Przed przystąpieniem do porządku dziennego obrad, wiceburmistrz m. Pragi, dr. Stych, przedstawił następującą rezolucyę, którą jednomyślnie przyjęto: Sejm Królestwa czeskiego był w ostatnich dniach widownią politycznych wydarzeń, które wywołały głębokie oburzenie wśród ludności czeskiej. Kluby posłów czeskich, osądzając te wydarzenia jak należy, uchwaliły manifest, w którym apelują do politycznej dojrzałości ludności czeskiej, zapewniając ją, że posłowie czescy, mimo wszelkich wypadków, stać zawsze będą na straży interesów i honoru narodu czeskiego. Drugi kongres miast czeskich uważa za swój obowiązek przychylić się do tego stanowiska, jakie wszystkie stronnictwa czeskie w Sejmie czeskim zajęły i oświadcza swą solidarność ze wszystkimi krokami, jakie nasi posłowie przedsięwezmą w tej akcyi.

Ksiądz niemiecki w obronie Polaków.

Germania ogłasza w numerze 223 obszerne pismo pewnego kapłana z Górnego Śląska, który z wielkiem oburzeniem pisze o niegodnem obchodzeniu się władz z Polakami górnośląskimi. Przytoczywszy szereg drastycznych przykładów, kończy ów kapłan temi słowy: Jaki jest cel niniejszego pisma? Oto zaznajomienie opinii publicznej poza Górnym Śląskiem z panującymi u nas stosunkami — wyjaśnienie tego, co jest niezrozumiałem dla osób z dala na nas patrzących, gdyż zależy mi na tem, żeby nie przypisywano wszystkiego „gwałtownym" Polakom.

Agitacya „wielkoserbska".

Donoszą z Pocega, że słuchacz praw Jovanovicz został aresztowany pod zarzutem wielkoserbskiej agitacyi. Adwokat Fructowicz został w tej samej sprawie przesłuchany, ale pozostawiono go na wolnej stopie.

Niezawisłość Bułgaryi.

Według ostatnich doniesień jest istotnie omawianą kwestya niezawisłości Bułgaryi i ks. Ferdynand ma w najbliższym czasie poczynić stanowcze w tym kierunku kroki. Prawdopodobnie Bułgarya pozostanie księstwem. Ks. Ferdynand objawił ten zamiar królowi angielskiemu już w przeszłym roku. Król Edward, tak samo, jak cesarz Franciszek Józef, odradzał mu jednak tego kroku, albowiem stosunki nie były wówczas ku temu pomyślne. Ks. Ferdynand bułgarski, który obecnie przebywa w Wiedniu, uda się w najbliższym czasie do Paryża. Podróż tę łączą także z zamiarami księcia.

Sprawa marokańska.

Spór marokański znowu się zaostrzył, mianowicie przez dezerterów, którzy zbiegli z francuskiej legii cudzoziemskiej i schronili się do niemieckiego konsulatu. Ponieważ ścigali ich żandarmi francuscy, gdy chcieli wsiąść na okręt, przeto urosła stąd pogłoska, że Francuzi wygrażali się Niemcom.

Do *Köln. Ztg.* telegrafują z Berlina, że zajście w Casablanca jest w najwyższym stopniu ubolewania godne: nie ulega wątpliwości, że zachowanie się francuskich żołnierzy wobec niemieckiego urzędnika konsularnego, było bezprawnem i nie może być tak łatwo usprawiedliwione. Wobec tego poczyniono ze strony niemieckiej bezzwłocznie w drodze dyplomatycznej przedstawienia u rządu francuskiego

---

Kartka z nocy.

W jednej z tutejszych kawiarń wrzawa jakby na jarmarku. Pomęczeni kelnerzy uwijają się pomiędzy stolikami roznosząc napoje, apatyczni i bezbarwni, jakby im z twarzy ostatnią kroplę krwi wyciśnięto.

Przy jednym stoliku zasiadło grono młodych ludzi i rozmawiając głośno a dobitnie, dominują nad całym niemal gwarem.

— Herman, rzeknij co! — odzywa się jakiś grubaśny młodzieniec, zwracając się do siedzącego obok.

— Do zwierząt nie gadam!

— Ni,... tylko do syonistów?

— Herman, Herman wisz ty co?

Całujże mnie w roccoco! — dorzuca trzeci z grona.

— A jabym ci radził, abyś opuścił ten lokal.

— Dlaczego?

— Bo widocznie gorąco działa tak na ciebie, że zaczyna ci w głowie chlupotać.

— Ty, dałbyś spokój; co wmawiasz w niego takie głupstwa, kiedy on od urodzenia już nie domaga.

— Bydlę!

— Po cóż ty takie rzeczy do lustra gadasz, chcesz, aby cię ztąd wylano?

— Kiwnęło cielę ogonem...

— ...i całą twarz ci powalało.

— Co pleciesz, z czego powstał, w to się pomału przemienia, a ty nie masz prawa naigrawać się z tego.

— A ja wam ręczę, że tak nie skończy.

— Tylko jak?

— Albo zrobią z niego termometr, albo rozsmarują go na szybę i będzie lustro.

— Ejże?

— A cóż to nie wiecie, że on codziennie idąc wieczór spać, wytrzęsa z obuwia z pół funta rtęci?

— Nie blaguj.

Wiesz, że nigdy nie blaguję.

— Już dosyć. Zjadłbym co.

— Naprzykład?

— Czekaj, zaraz pomyślę.

— Siądź może na głowie, to ci lżej będzie myśleć.

— Nie myrdaj językiem. Otóż zjadłbym...

— Dziczyznę.

— Aha, taką kraczącą; niestety tego tu nie dostaniesz.

— Idź do cholery.

— Poco mam iść, kiedy ona tu koło mnie siedzi.

Ty, gib im a setz!

— Kiedy mam rękę złamaną.

— Nie trzeba ją było w tak ciasną rękawiczkę wkładać, to byłbyś nie złamał.

— Uważaj abym...

— Serwus, ściskam wasze szanowne prawice! — odezwał się głos nowego przybysza, który z wyciągniętą już od progu ręką, szedł witać zgromadzonych.

Zrobił się rumor, gwar, zamieszanie, przybysz zaś usadowiwszy się wygodnie, zamówił dla siebie flaszkę piwa.

— Zkądżeto? — padły zapytania zgromadzonych.

— Z kolei.

— Teraz?

— Tak.

— Przyznaj się, tak prosto?

— Prosto, szukałem tylko po drodze fiakra.

— Jakże to było?

— Ano, wysiadłem na dworcu z wagonu...

— Ślicznie i szukałeś fiakra?

— Nie, poszedłem do Piotrowskiego na kolacyę.

— Aha!

— Po kolacyi...

— Począłeś szukać fiakra?

— Tak. Zwykle stoją koło kościoła św. Anny.

— I nie znalazłeś.

— Nie znalazłem, a chcąc odpocząć wstąpiłem do „Banzaju".

— Tam także nie znalazłeś?

— Nie znalazłem. Poszedłem potem koło „Capka".

— I...

— I ponieważ fiakra tam także nie było, wstąpiłem na małe piwo.

— Aha!

— Ztamtąd poszedłem koło „Teatrałki".

— I znów nie było fiakra?

— Nie było.

— I wstąpiłeś na szklankę piwa?

— Wstąpiłem.

— A potem?

— Potem do „Piekiełka".

— Naturalnie fiakra nie było?

— Nie było.

— A piwo?

— Piwo było.

— Następnie?...

— Następnie szukałem fiakra koło Musiałowicza.

— A ponieważ go nie znalazłeś...

— ... wstąpiłem do „Rumuńskiej".

— Całkiem słusznie. Cóż dalej?

— Pod „Amerykanką" także fiakra nie było...

— A piwo?

— I piwa nie było.

— Cóż więc?

— Koniak!

— Dobryś. Jedź dalej.

— Koło „Maxima"...

— ...fiakra nie było tylko piwo?

— Zgadłeś. Tak samo koło Weisa, gdzie musiałem pokrzepić się winem.

— A potem?

— Cóż potem... potem zaszedłem tutaj, aby gwałtem przeczekać tę pechowną jakąś noc i nie ruszać się już tak długo, dopokąd nie zjawi się jaki fiakier.

— Masz słuszność, czekajmy więc razem, a aby nam się nie dłużyło: kelner, sześć flaszek piwa!

Przyjęto z uznaniem ostatni wykrzyknik i przy huku korków i szuraniu krzeseł poczęto pić zdrowie fundatora.

A pod bufetem przykucnął mały „piccolo" i ściskając w ręku przebrukaną serwetę, spał w najlepsze, nieczuły na gwar, hałas, krzyki i śpiewy zgromadzonych gości.

Jota.

Wielka katastrofa kolejowa.

Pisma berlińskie donoszą dalsze szczegóły o okropnem zderzeniu pociągów kolei napowietrznej w Berlinie, o czem donieśliśmy w telegramach numeru ponie-

działkowego. Według tego katastrofę spowodowało zaniedbanie jednego ze służby, który przy katastrofie również zginął. Miejsce wypadku przedstawia obraz strasznego zniszczenia, a oba pociągi, które zderzyły się, leżą na torze, jeden zaś wagon z podróżnymi spadł z wiaduktu i został zdruzgotany, grzebiąc pod sobą podróżnych.

Wśród zabitych znajduje się młoda doktorka medycyny de Layen. Zabitą została przez spadający wagon właśnie w chwili, gdy śpieszyła z wizytą do chorej pacyentki. Zmarła jest córką jednego z wyższych urzędników w ministerstwie robót publicznych dr. Layena. Jako lekarz osiadła niedawno w Berlinie i miała bardzo obszerną praktykę.

W katastrofie zginęli także dwaj bracia Lewinsohn. Rozmawiali obaj z trzecim swym bratem, na placu Lipskim, poczem brat trzeci się oddalił, a oni obaj wsiedli do pociągu i znaleźli w nim śmierć. Gdy wieczorem ów trzeci brat wyczytał w nadzwyczajnym dodatku pism o śmierci tamtych dwóch, zemdlał z przerażenia i żalu.

Szkody wyrządzone przez katastrofę wynoszą 4 do 5 milionów marek.

Dyrekcya kolei oświadcza, iż przyczyną katastrofy jest tylko nieuwaga ze strony maszynisty prowadzącego pociąg z dworca Lipskiego, Schweitzera, oraz pomocnika jego Weidego, którzy nie uważali na sygnały i pojechali dalej, pomimo tego, że pociąg miał się zatrzymać.

Naoczny świadek tak opisuje przebieg katastrofy:

„Około 2 godziny wsiadłem na placu Lipskim do pociągu jadącego na wschód i umieściłem się w wagonie III. klasy przy oknie od strony poczdamskiego toru. Kiedyśmy przejeżdżali przez zwrotnicę zobaczyłem na zakręcie zbliżający się pociąg. W pierwszej chwili sądziłem, że pociąg ten — jak to zwykle bywa w podobnych wypadkach — zatrzyma się, by nam pozostawić wolny przejazd, niebawem jednak ku największemu przerażeniu memu przekonałem się, że obcy pociąg z niezwykłą szybkością zdąża tym samym torem, co i my. Wkrótce nastąpiło zderzenie. W tej chwili rozległy się straszliwe krzyki, wołania o pomoc i jęki rannych. Natychmiast po wypadku, zaalarmowano stacyę ratunkową i straż pożarną. Wagon Nr. 3 został całkowicie rozbity. Wielu podróżnych zostało formalnie zmiażdżonych: różne części ciała i strzępy sukien zwisały na szczątkach rozbitego wagonu“.

Olbrzymi pożar.

W niedzielę o g. 3 w nocy wybuchł z nieznanej na razie przyczyny olbrzymi pożar tartaku i składów desek w Synowódzku wyżnem. Tartak ten należy do firmy „Tow. akcyjne młynów i przemysłu drzewnego Marja“ z siedzibą w Wiedniu i w Lincu. Dużych rozmiarów pożar ogarnął zarówno tartak, jak i na kilkuset metrach kwadratowych placu rozmieszczone zapasy desek; przeważnie sosnowych. Wobec tego, że tartak leży w najbliższem sąsiedztwie stacyi kolejowej i toru kolejowego, poczęły się palić budynki kolejowe i słupy telegraficzne. Na telegraficzne wezwanie wyjechał ze Stryja o godz. wpół do 5-tej rano pociąg ratunkowy ze strażami ogniowemi: miejską i kolejową.

Na miejsce pożaru przybył także radca rządu Stelzer i inni.

Zarekwirowano zaraz do Synowódzka wojsko. Pociągiem o godz. wpół do 10 rano wyekspedyowano stąd do Synowódzka kompanię 9 pułku piechoty. Ranny pociąg osobowy z Budapesztu do Lwowa zdołano wśród wielkich ostrożności z całodziennem opóźnieniem przeprowadzić przez stacyę Synowódzko, zalaną z jednej strony płomieniami. Szczęściem wiatr dął w stronę od toru.

Włościanie brali bardzo słaby udział w akcyi ratunkowej, a po największej części zachowywali się biernie.

Wskutek pożaru tartaku wieś cała — murowana, cerkwie i budynki szkolne są zagrożone. Tartak do szczętu spalony, również zapasy drzewa wartości około 100.000 koron. Szkody są krociowe, asekurowane w instytucyach pozakrajowych.

Na drugi dzień w poniedziałek przed godziną 9 rano przybył ze Stryja osobnym pociągiem zarekwirowany ze Stryja oddział wojska, celem utrzymania porządku. Magazyny kolejowe po uprzątnięciu towarów, spalone, budynek mieszkalny urzędników na dworcu kolejowym uratowany, dzięki przeciwnemu wiatrowi, który wiał ku wsi. Przed południem odjechała do Skolego odwołana stąd tamtejsza straż ogniowa. Służbę pełni tu żandarmerya, skonsygnowana z całego prawie powiatu.

Francuzi w podróży.

Francuzów w podróży przedrwiwa Adrjan Bély w *Gaulois* w te słowa:

„Francuzi — uważają się za pierwszy naród na świecie dlatego, że nie lubią wysuwać nosa poza granice swego kraju. Francuzi zrobili parę rewolucyi, dla zapewnienia sobie wolności, a jednak prowadzeni są wciąż na pasku różnych przepisów urzędowych i obyć się bez nich nie mogą. Jeśli zdarzy im się wyłonić poza obręb ojczyzny, zachowują się, jak niemowlęta, zgubione wśród ciżby przez mamki. Francuz ma zwyczaj mówić głośno w wagonie, przy table d'hôte, na ulicy. Wszystko, podczas podróży wyprowadza go z równowagi — co chwila musi liczyć pakunki, dzieci, kłócić się z żoną, sercu tragarzy polecać swe kuferki. Biega, kręci się, krzyczy, traci głowę, wszędzie się spóźnia, po dziesięć razy o to samo pyta konduktorów, nie zważa na drukowane przepisy i ostrzeżenia, na każdej stacyi wysiada, aby się przyjrzeć lokomotywie i to go uspakaja chwilowo. Ma zły zwyczaj robienia głośnych uwag o wszystkich i wszystkiem, a puszczając wodze swej złośliwości, przypuszcza, że inni ludzie są takimi samymi, jak on ignorantami i nie znają żadnego innego języka, oprócz własnego. I dziwi się, gdy towarzysze podróży najlepszą francuszczyzną zwracającą się do niego. Co chwila w rozmowie z cudzoziemcami wykrzykuje: „My Francuzi“. Wszystkie potrawy soli, nie skosztowawszy ich poprzednio. Choćby w parkach co parę kroków stały kosze, Francuz będzie zawsze rzucał papierki na ziemię. Francuz znajduje, że cały świat powinien mu służyć — pożycza od sąsiada lornetkę, ołówek, Baedeckera, kreśli na nim swoje uwagi, chowa ołówek do kieszeni. Francuz ma siebie za człowieka wolnego, ale nim nie jest i dlatego cięży mu każda władza. Anglik jest istotnie wolnym i dlatego każdą władzę szanuje“.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Hieronima — gr. kat. Sofii.
Jutro rzym. kat. Remigiusza — gr. kat. Jewnena.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę po raz drugi (nowość) „2×2=5“, satyra w 4 aktach Gust. Wieda.

We czwartek po raz drugi „Bal maskowy“, opera w 5 aktach Verdi'ego; występ Janiny Korolewicz-Waydowej i Tadeusza Łowczyńskiego.

† Śp. Aleksander Maryański. We Lwowie zmarł śp. Aleksander Maryański, adwokat, długoletni zasłużony radny miejski. Zmarły był synem pełnomocnika dóbr hr. St. Potockiego, ś. p. Karola i Waleryi z Ajdukiewiczów, urodził się w r. 1850 w Raju pod Brzeżanami. Po ukończeniu studyów uniwersyteckich, pracował przez jakiś czas w komisyi serwitutowej, poczem wstąpił do kancelaryi adwokata dra Rońskiego, w której pracował przez 12 lat. Utrzymywał własną kancelaryę.

Wybitne stanowisko zajął w reprezentacyi miasta, w której przez szereg lat pracował i w której wysoce ceniono jego wytrawny pogląd na tok spraw miejskich. Znakomity mówca, niestrudzony, nadzwyczaj skrupulatny pracownik, był długie lata referentem budżetu, a następnie przewodniczącym sekcyi finansowej. Przed kilku laty nawiedziła go ciężka słabość, z której o wyjściu mowy nie było, lecz chory już, dopóki miał tylko możność z uszczerbkiem dla zdrowia, brał udział w życiu publicznem. Pozostawia po sobie pamięć najlepszą i ogólny szczery żal. Śp. Maryański osierocił żonę p. Zofię z Małeckich i sześcioro dzieci. Pogrzeb odbędzie się we środę o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy placu Maryackim l. 9 na cmentarz Łyczakowski.

Licytacya kolejowa. Dnia 8 października br. o godz. 9 odbędzie się w magazynach towarowych na głównym dworcu we Lwowie publiczny przetarg niepodjętych towarów, a to: wina, koniaków, rumu, likierów, wód mineralnych, octu, oliwy, kawy, herbaty, mąki, maszyn do szycia, maszyn rolniczych, trumien metalowych, naczyń emaliowanych i blaszanych, sprzętów domowych, dywanów, towarów płóciennych, galanteryjnych, sukna, ubrań, waty, kłaków, obrazów, skóry, książek, papieru, druków, mydła, świec itd.

Ze sportu. Onegdaj odbyły się na boisku Towarzystwa zabaw ruchowych zawody w piłce nożnej między drużynami „Czarni jun.“ a Lechią“. Zwyciężyła „Lechia“.

Przypadek cholery nostras we Lwowie. W ubiegłą niedzielę zgłosił się do szpitala powszechnego pewien murarz z Zamarstynowa, jako chory wśród podejrzanych objawów. Fizyk powiatowy dr. Obtułowicz przeprowadził jak najściślejsze dochodzenia co do źródła choroby. Ponieważ chory od kilku tygodni pracuje przy budowie piekarni na Lewandówce, gdzie ciągle ci sami robotnicy pracują, ponieważ nadto w Zamarstynowie także nikt od dawna nie przybywał z obcych stron, zawleczenie choroby było wykluczonem. Chory podał, że w środę zjadł kiełbasę, która zapewne mu zaszkodziła. W szpitalu stwierdzono z całą stanowczością cholerę nostras. Ponieważ jednak Namiestnictwo poleciło, by wszelkie wypadki ostrego zapalenia jelitowego traktowano tak, jak postępować należy w wypadkach podejrzanych o cholerę, przeto dom chorego odkażono, wdro-

żono poszukiwania za dorożką, którą chory przyjechał, a po przyjęciu umieszczono go zaraz w separatce.

Stan płonicy w dniu 26 i 27. b. m. był następujący: Przybyło w tych obu dniach chorych 10. Wyzdrowiało osób 20 Umarło 3, razem ubyło 23. Pozostaje w leczeniu 272. Nowo zgłoszeni chorzy pochodzą z ulic: Zamarstynowskiej, Sakramentek, Kochanowskiego i Zielonej, Bema, Kordeckiego i Białohorskiej.

Nowa łapka na Polaków. Ruski bank hipoteczny, który ma — jak to pisaliśmy — powstać we Lwowie, będzie mieć głównie na celu nabywanie i parcelacyę obszarów dworskich w Galicyi wschodniej. Bank ten będzie miał prawo wypuszczania listów zastawnych do 15, a następnie 45 milionów koron. W *Swobodzie* czytamy: „Myśmy o tym banku na razie niczego nie pisali, bo on jeszcze nie rychło będzie mógł wejść w życie. Trzeba jeszcze ułożyć statuty, postarać się, aby władze je zatwierdziły, oraz trzeba złożyć milion koron kapitału zakładowego. A wiadomo, że Rusini są biednym narodem, więc ściągnięcie takich pieniędzy nie przyjdzie im łatwo". W tej sprawie pisze *Rusk. Słowo:* „Czy przyniesie ten bank jakiś pożytek naszym biednym chłopom, tego jeszcze nie można wiedzieć, bo ukraińscy politycy wszystko, co czynią, to nie dla dobra narodu, ale dla swojej korzyści.

Umysłowo chory. Onegdaj rano o godzinie 9 przytrzymano jakiegoś chorego na ul. Grodeckiej. Chory ten zbiegł w ubraniu szpitalnem z zakładu kulparkowskiego. Charakterystyczną jest rzeczą, że publiczność lwowska broniła waryata przed aresztowaniem.

Wczoraj w południe dostała szału służąca, zajęta przy ul. Krzyżowej l. 17 A i zdemolowała całe pomieszkanie. Z trudem udało się ją ubezwładnić i odstawić do szpitala.

Awantury świąteczne. Onegdaj wieczorem około godz. 9 pobili się w pewnym szynku przy ul. Grodzickich Michał Kubinek, 30-letni czeladnik murarski z Józefem Kapuściarzem, murarzem 33-letnim. Rezultat walki był taki, że obydwóch musiała opatrywać stacya ratunkowa.

Tego samego wieczoru około godz. 9·30 zgłosił się na stacyę ratunkową Bazyli Skrzyszewski, dozorca domu przy ul. Grodzickich l. 1. z poranionem lewem ramieniem. Rany były kłute, zadane nożem. Prawdopodobnie brał on także udział w bójce szynkowej na tej ulicy.

Po dziesiątej godzinie wieczorem przyprowadził jakiś artylerzysta na stacyę ratunkową Schlomę Fischera l. 33., któremu ktoś o tej porze na ulicy i głowę mu rozbił kamieniem.

Zgubiono parasolkę czarną, jedwabną, jadąc dorożką z elektrowni do naszej redakcyi; uprasza się oddać ją w redakcyi *Gońca Polskiego.*

Zguba. W niedzielę przedpołudniem zgubiła pna Janina Kwiatkowska zegarek złoty damski w przechodzie od kościoła OO. Bernardynów do Rynku. Zegarek był płaski, z trzema brylancikami z wygrawirowanym motylkiem na kopercie. Rzetelny znalazca zechce zegarek odnieść na policyę.

— Wypadki w Tatrach. Ostatni numer pisma *Zakopane* przynosi artykuł p. Maryusza Zaruskiego z żądaniem, aby w Zakopanem utworzyć rodzaj pogotowia ratunkowego, celem ratowania turystów i taterników, w razie zbłąkania, lub innego wypadku w górach. Ze wzrostem taternictwa i turystyki, Tatry będą coraz częściej widownią wypadków, jest to łatwo zrozumiałe. W Alpach są takie smutne zdarzenia na porządku dziennym, gdyż i w lpinistyce, względnie taternictwie wielu jest powołanych, mało wybranych; żywioły nieostrożne narażają się lekkomyślnie, nie mówiąc o nieszczęściach niezawinionych. A *Zakopane* przytacza kilka wypadków z ostatniego czasu. Młody słuchacz medycyny z Krakowa, p. D., syn adwokata, wybrawszy się w góry, wszedł na Orlą Perć, zesunął się po żlebie w dół, wpadł w t. zw. komin i nie mógł wydostać się o własnych siłach. Wiadomość o wypadku przynieśli do Zakopanego dwaj turyści, przechodzący tamtędy, którzy usłyszeli wołania o pomoc. Pan D. przebył półtora dnia w niebezpieczeństwie życia, uratowano go dzięki natychmiast zorganizowanej wyprawie ratunkowej z przewodnikami. Tak szybki ratunek — jak podnosi p. Zaruski — zawdzięcza się tylko zbiegowi okoliczności, temu, że przewodnicy byli w domach, że otrzymano szybko liny i znaleziono konie. Niepodobna zdawać się na los szczęścia w przyszłości, trzeba zorganizować stałe pogotowie. Wypadki w Tatrach nie należą już teraz do rzadkości; w dwa dni po uratowaniu p. D. spotkało podobne nieszczęście troje turystów na zboczach Świnicy. Przesiedzieli w mgle półtorej doby, zanim usłyszał ich przypadkowo przechodzący strażnik Tow. Tatrzańskiego, Szymon Tatar i sprowadził na drogę.

— Odra (kur) zaczyna się pojawiać w powiecie lwowskim; dotąd stwierdzono ją w Zubrzy.

§ Fałszywe pogłoski o cholerze powtarzają się ciągle pod wpływem obawy tej strasznej epidemii. W Stanisławowie zawiadomiono w tych dniach o godz. 11 w nocy inspekcyę policyjną, iż na dworcu kolejowym zachorował przesuwacz wagonów Mich. Małusów wśród objawów cholery azyatyckiej. Przybyli na dworzec lekarz kolejowy dr. Pertak i lekarz miejski dr. Drzewicki, zbadali chorego Małusowa i wydali orzeczenie, iż tenże zapadł na ostry nieżyt żołądkowy jelitowy, a to wskutek nadmiernego spożycia kiszonych ogórków z kiełbasą i wypicia wielkiej ilości piwa.

§ Rocznica pożaru Stanisławowa. Starsi mieszkańcy tego miasta opowiadają nieraz o strasznym pożarze, który lat temu 40 nawiedził Stanisławów. Rocznica ta przypadła właśnie, dnia 28 bm. Spaliło się ongiś 264 domów, kościół ormiański, ratusz, sąd, poczta i szereg innych budynków publicznych. Przyczyną pożogi, która zaczęła się przy ul. Lipowej, była nieostrożność podczas smażenia powideł. Do dziś krążą wśród ludności opowieści o grozie tej chwili, kiedy zachwiała się i runęła wieża kościoła; w wiele lat po pożarze, przy kopaniu fundamentów pod nowe domy, wydobywano z ziemi osmalone dyle i cegły.

§ Ładny szlachcic. Maksymilian Gościcki, szlachcic. w Król. Kaminkach w powiecie niborskim, otrzymał pozwolenie na zmianę imienia i nazwiska na „Max Albrecht". Pan ten, zmieniając nazwisko, porzucił też szlachectwo polskie. Postąpił sobie w tym razie przynajmniej konsekwentnie, bo na cóż się szczycić szlachectwem polskiem, jeśli się ma wstręt do polskości? Tak też powinni sobie postąpić niektórzy hakatyści pochodzenia polskiego, którzy nienawidzą wszystkiego, co polskie, a jednak polskie szlachectwo zachowują.

§ Cholera w Warszawie. Drugi z rzędu wypadek cholery azyatyckiej stwierdzono w Warszawie. Zmarł mianowicie pewien przybyły z Petersburga Anglik, a badania bakteryologiczne wykazały zarazki cholery. Zmarły Anglik był przedstawicielem wielkiej firmy wełnianej w Manchesterze i objeżdżał właśnie zastępców w państwie rosyjskiem. Morzem przyjechał do Petersburga i tu się widocznie zaraził. W ciągu kilku dni podróży do Moskwy, pobytu w tem mieście, oraz w drodze do Warszawy miał silną biegunkę, którą lekceważył, zwłaszcza, gdy ustała mu w Warszawie. Stąd miał wyjechać do zastępcy łódzkiego, p. Gutgeona, do Łodzi, gdy chwycił go atak cholery, już po pięciu dniach zdecydowanej. Wszelki ratunek, zresztą mocno spóźniony, okazał się bezskuteczny.

Z Rady miasta Lwowa.

Na skutek kompromisu przyszło na poniedziałkowem posiedzeniu do porozumienia między partyami. Skutkiem tego uchwalono w sprawie prezydyum, że na przyszłość prezydent wybierany będzie na lat 6, zaś trzej wiceprezydenci na lat 3. Prezydent i wiceprezydenci, pierwszy i drugi, urzędują stale, zaś Rada m. w razie chwilowej przerwy w urzędowaniu jednego z nich, powołać może do jego zastępstwa trzeciego wiceprezydenta, który przez ten czas pobierać będzie wiceprezydencką płacę. Płace prezydyum ustanawia Rada miejska.

W sprawie awantur niedzielnych powzięto uchwały tej treści:

I. Rada miejska wyraża ubolewanie z powodu wypadków z 27 bm. i wzywa pezydenta, by zajął się bezzwłocznie zbadaniem przyczyn rozlewu krwi i w razie stwierdzenia winy organów policyjnych dołożył starań, aby odnośne organy policyjne zostały surowo ukarane.

II. Rada miejska uprasza prezydenta, by zawiadomił Radę o rezultacie dochodzeń.

Następnie uchwaliła Rada szereg zarządzeń skierowanych przeciw zawleczeniu cholery i przeznaczyła na ten cel 20.000 kor.

U trumny hetmańskiej.

(Od naszego specyalnego korespondenta).

Żółkiew, 29. września.

Polska cała święciła dziś wielkie święto, oddała hołd i cześć prochom wielkiego bohatera, którego życie całe było jedną wielką ofiarną służbą dla Ojczyzny, który w jej obronie położył swe życie na rubieży cecorskiej. Miasto nasze stało się dziś sercem całej Polski i gościło w swych murach gości ze wszystkich stron dawnej Rzeczypospolitej, którzy przybyli i z Rusi, najbliższej hetmanowi, gdyż w niej obrał swe siedlisko i z nad brzegów Wisły i Dunajca, z nad brzegów Warty, a nawet z nad brzegów dalekiego Niemna. Wszyscy zebrali się u trumny, w której złożono prochy naszego „Księcia niezłomnego", a zebraniem się tem dali dowód, że Polska mimo podziałów, pomimo sztucznie stworzonych granic i kordonów jest jedną. A wszystkich ożywiał duch podniosły, wszyscy u trumny tej czerpali naukę, jak należy żyć i umierać dla Ojczyzny. A największą radością napełniał wszystkich fakt, że w uroczystości tej, najliczniejszy udział wziął lud siermiężny, który poczuł się kością z kości i krwią z krwi tych, co, jak ten, którego prochy wczoraj chowano, kładli swe głowy w obronie Rzeczypospolitej. Dziś i ten lud gotów do wszelkich poświęceń, na nim oparta przyszłość nasza.

Goście.

Już od wczesnego rana pociągi zwoziły gości na uroczystość; obliczają ich na około 40.000. Takich tłumów miasto nasze nigdy nie widziało. Komitet pogrze-

bowy przybrał miasto w odświętne szaty. Wzdłuż drogi, wiodącej z dworca kolejowego do miasta ustawiono wysokie słupy sosnowe przyozdobione w girlandy i flagi. Rynek, na którym odbyła się uroczystość przystrojono wspaniale, a wzdłuż całej drogi, którą kroczył pochód, mieszkańcy przystroili swe domy w odświetne szaty.

Pochód.

O godz. 8 począł formować się pochód na błoniach po prawej stronie drogi, wiodącej z dworca ku miastu, a po godzinie 10-tej ruszył ku Rynkowi. Otwierał go oddział konny Sokoła, za nim szły, zda się, nieskończone oddziały sokole z całego kraju. Wśród nich zwracały na siebie uwagę, witane serdecznie przez tłumy oddziały Sokoła włościańskiego z Budzanowa i Komarna z muzyką własną. Białe sukmany Sokołów-chłopów malowniczo odbijały od szarych czamarek i amarantowych koszulek innych zastępów sokolich.

Za Sokołami ciągnęły długim nieprzebranym sznurem: młodzież szkolna szkół ludowych, średnich i wyższych z całego kraju, Towarzystwa Szkoły ludowej, Towarzystwa robotnicze, rzemieślnicze, „Gwiazdy“, „Rodziny“ ze sztandarami i wieńcami, Kółka rolnicze, Tow. gospodarcze i rolnicze, cechy, Stowarzyszenie kupieckie, Towarzystwo kolejarzy, sportowe, pożarnicze, polityczne organizacye polskie, Towarzystwa naukowe, literackie, artystyczne i śpiewackie, między niemi Tow. dziennikarzy polskich i Teatr lwowski, uniwersytety i politechnika, reprezentacye miast, między niemi bardzo liczna, w stroje narodowe przybrana reprezentacya m. Lwowa z wieńcem, reprezentacye powiatów, weterani z r. 1863, posłowie do Sejmu i Rady państwa z marszałkiem hr. Badenim i p. Głąbińskim na czele, sodalicye maryańskie itd. Pochód zamykał pluton straży pożarnej.

Pochód ten robił potężne wrażenie tak liczbą, jak i rozmaitością barw. Szare mundury sokole, bogate kontusze, czarne skromne surduty, białe sukmany, mieniące się barwami tęczy kapelusze pań i krasne chustki włościanek, zlewały się w harmonijny obraz, czuły dla oka właśnie tą różnorodnością barw. Wreszcie doszedł pochód do Rynku. Tu, wysoko na szkarpie, pod ścianą żółkiewskiej kolegiaty ustawiono namiot purpurowy, a w nim ołtarz polowy z wizerunkiem naszej Królowej, która zdawała się błogosławić tym wszystkim zebranym tłumom. Na kilkanaście kroków przed ołtarzem ustawiono wspaniały katafalk również obity purpurą. Katafalk płonął światłem, a u czterech rogów jego ustawiono olbrzymie pylony, których szczyty również płonęły światłem. Na szczycie malutka trumienka, kryjąca prochy bohatera, nad nią krzyż, godło zbawienia, przywiązany do trumny biało-amarantowemi wstęgami.

Gdy pochód już ustawiał się w wyznaczonych im miejscach, wszedł na trybunę marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni.

Mowa hr. Badeniego.

Rzekł on: Hetman Żółkiewski to duma narodu, rycerz bez skazy i trwogi znakomity wojownik i dziejopis, statysta, orator i uczony. W jego charakterze mieści się całe bogactwo polskiej natury i cała hojność polskiego genjuszu. Dla obrony ojczyzny wyruszył 44 razy na pole walki. Żył tylko miłością ojczyzny, dla niej cierpiał i życie złożył w ofierze.

Marszałek skreślił przywary narodowe, które nie pozwoliły skorzystać ze zwycięstw Żółkiewskiego, podnosił szkodliwą działalność warchołów, którzy poważyli się nawet nazwać Żółkiewskiego zdrajcą.

Buta, zuchwalstwo i lekkomyślność rycerstwa sprowadziły klęskę pod Cecorą. Powinniśmy raz na zawsze wytępić te wady naszego charakteru. Marszałek zakończył pięknemi słowy Szujskiego, zawierającemi prośbę do Boga „by po Cecorze naszych nieszczęść i klęsk nastąpił Chocim naszego odrodzenia“.

Mowa ta, wygłoszona z wielką oratorską swadą wielkie zrobiła wrażenie.

Nabożeństwo.

Następnie ks. arcybiskup Bilczewski w otoczeniu ks. biskupa Bandurskiego i ks. opata Kunarzowskiego, oraz licznie zebranego duchowieństwa odprawił uroczystą mszę polową.

Po ewangielii wszedł na mownicę ks. biskup Bandurski i wygłosił kazanie przepiękne, pełne polotu patryotycznego, przemawiające do serca wszystkich.

Kazanie ks. biskupa Bandurskiego.

Złotousty kaznodzieja wykazał, że działalność Żółkiewskiego będzie po wszystkie czasy służyć za przykład bezinteresownej pracy i służby dla ojczyzny i Kościoła. Nadzieja i otucha wstępuje w serca nasze — mówił — kiedy widzimy tu całą Polskę, nie widać wprawdzie króla, senatorów i rycerstwa, ale zato zbiegły się rzesze uświadomionego ludu, młodzieży, zamiast husaryi sokolstwo, zwyciężające bez walki zjednoczeniem sił narodowych. Kaznodzieja wskazał dalej wreszcie na hetmana, jako niedoścignionego wychowawcę młodego pokolenia.

Słowo Sienkiewicza.

Po skończeniu mszy świętej wszedł na mownicę dyrektor tutejszego gimnazyum p. Eliasz i odczytał „Słowo“, poświęcone przez Sienkiewicza czci hetmana Żółkiewskiego.

Z kolei zabrał głos z mownicy prezes Koła polskiego dr. Głąbiński.

Mowa dra Głąbińskiego.

Mówca nakreślił uczucia przejmujące wszystkich na widok szczątków doczesnych naszych bohaterów z czasów największej potęgi ojczyzny, z czasów kiedy Polska słynęła w całym świecie nietylko orężem, ale także naukami, chociaż już i w owych czasach samolubstwo i swawola podkopywała byt ojczyzny.

Przeszedłszy od wspomnień do dzisiejszych czasów wskazał mowca na obudzenie się ducha narodowego wśród ludu na Śląsku, Mazowszu i w innych dzielnicach jako na zapowiedź zdobycia niepodległości; wskazał na jedność wszystkich stanów i warstw naszego narodu, zebranych u trumny Żółkiewskiego.

Mowca stwierdził wreszcie, że wschodnia Galicya jest ziemią uprawioną i ucywilizowaną pracą i krwią naszych przodków, chociaż zamieszkuje ją w większości lud ruski; jest obowiązkiem narodowym bronić tego dobytku cywilizacyjnego i ludu polskiego na tej ziemi osiedlonego. Mowca zakończył apelem do zgody i wspólnej pracy w imię miłości ojczyzny.

Z kolei przemówił prezes Związku sokolego dr. Ksawery Fischer.

Przemowa prezesa Związku Sokołów.

Oto przed nami — mówił prezes Fiszer — szczątki śmiertelne wielkiego wodza, przez potomność dzisiejszą uwielbione.

Nad całą Polską, tak dziś biedną, unosi się duch wielki, który śmiało występował przeciw wichrzycielstwu, co podówczas już wstrząsało podwalinami potężnej Rzeczypospolitej. Boleje nad nami duch hetmana, widząc, nas w opresyi tysiąc razy większej, aniżeli była na pobojowisku cecorskiem, widząc jak niegodziwie znęca się nad nami wróg-pobratymiec, którego przodków zwycięski miecz hetmana poraził pod Kłuszynem, którego cara wiódł jako jeńca w tryumfalnym wjeździe do Warszawy. Widzi duch Żółkiewskiego, z jaką brutalnością targa się na najświętsze prawa nasze dawny lennik Rzeczypospolitej, nie pomny przysiąg uroczystych i łask, które były zaczątkiem dzisiejszej jego wielkości.

Dalej wspomniał mowca o spadkobiercach smutnej sławy Zborowskich i Zebrzydowskich, wrogu domowym, o warcholstwie, dziś niemniej groźnem, jak za czasów hetmana Żółkiewskiego, które hetman tak dzielnie poskramiał, a które udaremniło mu rycerski powrót z pod Cecory.

Oby tu u trumny hetmana przejrzały oczy wszystkich Polaków, aby w całej Polsce zrodziła się jedna myśl zbawcza, że do walki konieczną jest nam karność i jedność narodowa, w której tkwi siła ducha, tkwi piorun miecza, co u stóp nam rozścieli harde karki wrogów.

Oby z ofiarnej dla ojczyzny służby Żółkiewskiego powstał mściciel, któremu na imię milion, mściciel — lud polski. Oto Komyśli, które w dniu dzisiejszym rozpierają piersi każdego Sokoła polskiego. „Chylimy przed tobą duchu wielki — kończył prezes Sokołów — czoła nasze i sztandary, a Ty błogosław myśli naszej i spraw, ażeby rosła i potężniała i stwórzyła milionowego mściciela krzywd i łez i krwi Rzeczypospolitej“.

Szereg mowców zakończył burmistrz miasta Żółkwi p. Sheybal.

Mowa p. Sheybala.

Mowca złożył hołd prochom bohatera, założyciela miasta, na którego dziś stoicznie i wyraził radość, iż odzew, który wyszedł z miasta, aby oddać hołd hetmanowi, odbił się echem w całej Polsce. Następnie zwrócił się z prośbą do marszałka kraju i całego społeczeństwa, aby poparło miasto Żółkiew w odrestaurowaniu zamku, pamiątce po tym bohaterze, którego prochy dziś uczciła Polska cała.

Egzekwie.

Gdy przebrzmiały słowa ostatniego mowcy, ks. arcybiskup Bilczewski, przybrawszy szaty żałobne, zszedł w otoczeniu duchowieństwa z podwyższenia, na którem umieszczono ołtarz ku katafalkowi i odprawił przy nim modły żałobne.

Złożenie prochów w sarkofagu.

Gdy duchowieństwo skończyło egzekwie, weszli na katafalk czterej sokoli, wzięli szklaną trumnę, złożyli na marach i ponieśli ją do kolegiaty. I znów ruszył pochód.

Na czele szły bractwa kościelne, za niemi duchowieństwo z książętami kościoła, za którymi płynęła ponad głowami trumienka, pokryta purpurową kapą. Nieśli ją dr. Fiszer prezes Związku sokolego, Janikowski prezes okręgu lwowskiego, dr. Czarnik prezes Sokoła Macierzy we Lwowie i dr. Maciulski przezes Sokoła żółkiewskiego. Za trumną postępowały tłumy. Wśród śpiewów żałobnych wkroczył orszak w mury kolegiaty. Zdjęto z mar trumnę, zniesiono do krypty, gdzie po odprawieniu modłów przez duchowieństwo złożono ją w osobnym sarkofagu.

Złożenie jej odbyło się w obecności marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego, marszszałka pow. żółkiewskiego p. Starzyńskiego i rodziny bohatera: p. Antoniego Żółkiewskiego z gubernii kijowskiej, jego syna, siostry i dwóch krewnych, starosty żółkiewskiego dra Szumlańskiego i konserwatora dra Czołowskiego.

Na tem zakończyła się uroczystość. Cześć świętym prochom bohatera!

Atleta w gronie kobiet.

(Do ryciny).

We Wiedniu odbywały się międzynarodowe zapasy atletów. Walka jaka się między nimi rozgrywała, budziła nadzwyczajne zainteresowanie szczególnie między kobietami.

Nie było prawie żadnego zebrania towarzyskiego, na któremby nie rozmawiały panie tylko o atletach, o ich budowie i o sposobach walki.

Pewnej pani z „towarzystwa“ u której odbywały się co tygodnia przyjęcia, tak się te rozmowy jej przyjaciółek o atletach sprzykszyły, że postanowiła dosadnie dać im do zrozumienia, że powinny rozmowę swą skierować na inny temat, gdyż rozmowy tego rodzaju nie licują z godnością kobiecą.

Otóż zaprosiła jednego z atletów na wieczór, w którym miało odbyć się zebranie uprosiła go, aby ukazał się w salonie, ubrany tak jak na arenie.

Kiedy goście się zeszli i rozpoczęła się rozmowa między paniami oczywiście o atletach, rozsunęła się kotara sąsiedniego pokoju i ideał kobiet atleta w całej okazałości i nagości wszedł między nie.

Można się domyśleć jaka powstała konsternacya, kilka kobiet nawet zemdlało a gospodyni domu śmiejąc się wyraziła przypuszczenie, że już więcej przyjaciółki jej nie będą się pewnie zachwycać atletami.

Biedna Michałowa.

Przyszła do administracyi Michałowa prosić o inserat, że szuka „posługi u kawalera, albo u wdowca“. Za inserat kiedyś później zapłaci, bo — powiada — miała kiepski rok.

— Dlaczego Michałowa miała kiepski rok? — pytam ją s•chym, policyjnym tonem.

— Nie wiodło mi się, proszę łaski pana. Prałam bieliznę kawalerom, to jeden zaskarżył mnie w policyi, że mu trzy koszule i dwa prześcieradła brakują i zamknęli mnie zato. Niech go Pan Bóg za moją krzywdę pokarze! Byli tacy, co im wcale bielizny nie odniosłam, a jeszcze nie robili z tego kryminału. Są różne paniska na świecie, dobre i gorsze.

— Długo Michałowa siedziała?

— Aż dwa tygodnie, bo sędzia mówił, że ja nikomu bielizny w porządku nie oddaję. Bodaj jego szlag trafił, jak to prawda. Juści, że się przy praniu połowa gdzieś zapodzieje, ale abym nikomu nic nie oddawała, to znowu nie. Potem wzięłam se parę pańskich dziecek na wychowanie, to sąsiedzi donieśli, że je głodem morzę, a za jedno, co umarło, to miesiąc mnie w hareście trzymali, aż się pokazało, że dziecko umarło, zwyczajnie, jak dziecko.

— I miała Michałowa jeszcze jakie przejścia w tym roku?

Nie miałabym, skoro mówię, że kiepski rok był na mnie! Dostałam posługę u jednej adwokatowej, a ona zaraz pierwszego dnia daje mi sto koron, abym poszła zmienić. Zamroczyło mnie po drodze, czy inny jaki dyabeł i zgubiłam, to myślę sobie: po co się tam będę wracać? i nie poszłam więcej.

— Ileż za te sto koron Michałowa oberwała?

— Aż dwa miesiące! Nie obraza to Boża, taki sąd? Mało jednego nieszczęścia człowiekowi, jeszcze mu drugie dodadzą.

— I na tem koniec wszystkich nieszczęść?

— Gdyby to był koniec! Inom wyszła z ciupy i szoruję podłogę u jednej żydówki, a tu pod piecem złota branzoletka leży. Myślę se! Bóg wie czyja to? i wsadziłam ją do kieszeni, aby później oddać komu należy. Aż zapomniałam o psiejkrwi na śmierć, a w tydzień potem już mi policya zrobiła kram i musiałam znowu pójść do kryminału.

— A branzoletka znalazła się?

— Ta skąd proszę łaski pana? musiała mi wypaść z kieszeni, albo mi ją kto ukradł, bo ją dopiero od złotnika na Kaźmierzu odebrali.

— To pech! Ale na tem już chyba koniec?

— Juści, że niby koniec... I dlatego chciałam prosić łaski pana o taki inserat, że prosi o zajęcie posługaczka pilna, uczciwa i wierna, z dobremi świadectwami — przyjmie też pranie — albo do naprawy co.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego“.

Nowe Tow. akcyjne.

Wiedeń. Wiener Ztg. ogłasza: Ministerstwo spraw wewnętrznych na podstawie najwyższego upoważnienia w porozumieniu z ministerstwem kolei i skarbu udzieliło właścicielowi dóbr ks. Andrzejowi Lubomirskiemu pozwolenia na utworzenie Towarzystw akcyjnych z siedzibą we Lwowie i zatwierdziło ich statuty pod firmą: Kolej lokalna Przeworsk-Dynów i kolej lokalna Tarnów-Szczucin.

Doktorowie weterynaryi.

Wiedeń. Najwyższem rozporządzeniem z dnia 5. września br. nadał cesarz Akademiom weterynaryi we Lwowie i we Wiedniu prawo nadawania tytułu doktora weterynaryi. Tem samem zrównano te akademie z uniwersytetami.

Podróż hiszpańskiej królewskiej pary.

Budapeszt. Program przyjęcia pary królewskiej hiszpańskiej jest już ustalony. Król i królowa przybywają do Budapesztu dnia 1. października o godz. 3 po południu, a odjadą w sobotę dnia 3. października o godz. 4 po południu z dworca zachodniego do Drezna.

Wiedeń. Królowa wdowa hiszpańska przybyła w niedzielę do Wiednia, powitana na dworcu przez arcyks. Rainera i arcyksiężnę Izabelę z córkami ambasadora hiszpańskiego. Królowa-wdowa zamieszkała w pałacu arcyks. Rainera.

Zjazd ministrów.

Desio. Rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski przybył tu z małżonką i zamieszkał w willi min. spraw zagranicznych włoskiego Tittoniego. Po drodze obu ministrów ludność witała owacyjnie.

Desio. Minister spraw zagranicznych Izwolski z ambasadorem rosyjskim Murawiewem, odbyli w niedzielę przechadzkę po parku willi, podczas gdy Tittoni pozostał w swej pracowni. Około godziny $^1/_2$ 10-ej przedpołudniem, udał się Izwolskij na zapowiedzianą konferencyę do Tittoniego. O godz. $^3/_4$ 12 przerwano konferencyę, do której oprócz obu ministrów, nikt więcej nie został powołany, poczem obaj ministrowie udali się do ratusza celem zwiedzenia go.

Wieczorem odjechali obaj ministrowie do Racconigi do króla włoskiego Wiktora Emanuela.

Kongres prasy.

Wiesbaden. Uczestnicy międzynarodowego kongresu prasy przybyli tu wczoraj specyalnym pociągiem z Frankfurtu.

Sprawa przedruków.

Moguncya. Międzynarodowy kongres literatów i artystów uchwalił zwrócić się do rządów z prośbą, aby do konwencyi berneńskiej włączono zakaz przedruków z czasopism i zakaz przedruku wiadomości telegraficznych i telefonicznych.

Cholera w Petersburgu.

Petersburg. W ostatniej dobie do wczoraj południa zachorowało na cholerę 222 osób, a umarło 98. Liczba chorych wynosi 1833.

Petersburg. Stan cholery z 27. bm. jest następujący: zachorowało 263, umarło 102, ogółem liczba chorych w obecnej chwili 1.846.

Komunikaty.

W domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie przy ul. Dunin-Borkowskich odbędą się w październiku, następujące serye trzydniowych rekolekcyi: od 30. września do 4 października dla obywatelstwa ziemskiego; od 5—9 października dla inteligencyi miejskiej; od 10—14 października dla młodzieży wyższych zakładów naukowych; od 17—21 dla panów ze sfer kupieckich, handlowych i przemysłowych; od 30. października do 3. listopada dla oficyalistów prywatnych. Zgłoszenia pod adresem: ks. superior Domu rekol. Lwów, ul. Dunin-Borkowskich.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Nekrologia.

†

Mikołaj Piskup

koncesyonowany majster murarski, obywatel m. Lwowa, właściciel realności, członek „Sokoła“ i wielu innych Towarzystw po krótkich cierpieniach, zasnął w Panu dnia 29-go września 1908 roku, przeżywszy lat 56.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 1. października o godz. 3-ej po południu z domu żałoby przy ul. Żółkiewskiej l. 127 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną — krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 29. września 1908.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed połudn.	po połudn.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed połudn.**	**po połudn.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/1 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/5 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/1 do 31/8 w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: [illegible] GŁOWACKI. Papier z fabryki Braci Piatkowskich.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO". PODWALE 7, pod zarządem EDWARDA GOPRYKA.